

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

W dniu 11 b. m. na miejscowym ementarzu katolickim złożono do grobu zwłoki naszego syna

ś. p. Romana Olkowskiego

ucznia klasy 7, tutejszego gimnazjum, który po kilkudniowej ciężkiej chorobie życie zakończył.

Stroskani rodzice przesyłają wyrazy serdecznego podziękowania wszystkim, którzy byli łaskawi odprowadzić drogie im zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, szczególnie PP. Profesorom, Kolegom i Szanownemu Prefektowi, księdzu Grochowskiemu, który serdecznie i wiary prawdziwej pełnemi wyrazami wlał szczerą otuchę w serca osieroconych.

Kaplica w Koluszkach.

Skromna wioska na uboczu, oddalona od kościoła parafialnego o kilka wiorst drogi, Koluszki, dzięki trzem kolejom żelaznym, zbiegającym się na jej terytorjum, w krótkim stosunkowo czasie wyrosła na dość ludną osadę. Mieszkańcy jej, oprócz włościan, przeważnie urzędnicy kolejowi, a więc ludzie skąpo rozporządzający wolnym czasem, oddaleni od świątyni Pańskich, miesiącami całami byli pozbawieni możności nawiedzenia domu Bożego, aby duszę zwałtła wśród ciągłej walki o byt powszedni umocnić modlitwą i podniesieniem ducha do Boga.

Potrzebie tej zadość uczyniła dobra wola i niezmordowane usiłowania maluczkich. Prosty oberżysta wioskowy, Ludwik Mikołajewski i rewizor wagonów Koliński—pierwsi powzięli myśl wzniesienia w Koluszkach Świątyni Pańskiej. Mikołajewski nawet z własnych funduszy na gruntach kolonii Katarzynów zakupił plac odpowiedni i ofiarował go pod budowę projektowanej kaplicy. Zaeną myśl obu inicjatorów podjęli urzędnicy kolejowi z naczelnikiem stacyi panem Leśniewskim na czele i rozpoczęli starania o pozwolenie na zbudowanie w Koluszkach kaplicy pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Naturalnie funduszy na urzeczywistnienie tej myśli dostarczyć miały składki i ofiary dobrowolne. Zakrzętnięto się około ich zbierania tak energicznie, iż w lecie r. b. roboty już rozpoczęte być mogły, a w niedzielę ubiegłą 18 b. m. odbył się uroczysty akt poświęcenia fundamentów i założenia kamienia węgielnego.

Na wieść o zamierzonej uroczystości, od samego rana poczęły napływać do Koluszek z sąsiednich parafij gromadki pobożnych włościan, obywateli okolicznych i urzędników wszystkich trzech kolei, spotykających się w Koluszkach.

Okolo godziny 11 przed południem pociągiem kolei wiedeńskiej przybył Jego Ekscelencyja biskup - sufragana archidiecezyi warszawskiej, Ks. Ruskiewicz, w asystencyi kanoników ks. Rembielińskiego i ks. Dębickiego i alumnów seminaryjum w liczbie 12. Z sąsiednich parafij i dekanatów zjechało 14 księży. W chwilę potem przybył z Piotrkowa JW. Naczelnik gubernii.

Przy prześlicznej słonecznej pogodzie, na placu budowy nowej świątyni, wspaniale udekorowanym staraniem członków Komitetu budowy, przed prowizorycznie ułożonym ołtarzem rozpoczęła się Msza Święta, którą celebrował J. E. ks. biskup Ruskiewicz w asystencyi dziekanów: łódzkiego ks. Dąbrowskiego i brzezińskiego ks. Kisielewskiego, jako archidyakonów. Dyjakonem był ks. Rusin, subdyjakonem ks. Popowski. Śpiewami dyrygował ks. kanonik Dębicki z ks. Wiczorkiem. Ceremonijalem kierował ks. Szymański.

Podczas całego nabożeństwa lutnia łódzka wykonywała pienia religijne. Kilkutyścenny tłum wiernych, zwartem kołem otoczywszy plac budowy, w uroczystem milezniu przyjmował współludział w tej rzadkiej uroczystości.

Słowo Boże, z kazalnicy prowizorycznie urządzonej, wygłosił ks. kanonik Rembieliński, a wzięwszy za temat budowę świątyni jerozolimskiej, słowem jędrnem a ciepłym, wypowiedzianem z energiją i krasomówstwem, zagrzewał zebranych do ofiar na rzecz nowobudującej się kaplicy, która jeśli kiedy, to teraz najwięcej potrzebuje pomocy tych, którzy bądź datkiem pieniężnym, bądź pracą rąk własnych do podźwignięcia jej murów przyczynić się zechcą.

Po nabożeństwie J. E. ks. biskup-sufragan wraz z obecnymi dygnitarzami i członkami komitetu budowy podpisał akt założenia fundamentów nowej kaplicy, poczem włożono go do odpowiednio przysposobionej skrzynki wraz z monetami złotymi i srebrnymi obecnie w obiegu będącymi, oraz ostatnimi numerami gazet i pism peryjodycznych. Następnie położywszy pierwszą cegłę, J. E. ks. biskup obszedł w uroczystej procesyi mury świątyni, kropiąc je wodą święconą i błogosławiąc wiernych.

Kaplica zbudowaną będzie wedle planów budowniczego Wołkowskiego i ma mieć 47 łokci długości, 18 zaś łokci szerokości. Komitet budowy tworzą: proboszcz parafii Jezów ks. Szypułkowski pp. Leśniewski, Wąsowski, Jabłoński, Dzierżanowski, Mikołajewski, Koliński, Mrówczyński, Grzebski, Michalski, Bobrowski i Gliński.

Po ukończeniu uroczystości kościelnych, komitet budowy podejmował J. E. ks. biskupa-sufragana, JW. Naczelnika gubernii, zaproszonych gości i przedstawicieli prasy śniadaniem, zastawionem w baraku pod lasem, obok linii kolei dąbrowskiej. W czasie

śniadania przemawiali przy wznoszeniu toastów J. E. ks. biskup-sufragan, JW. Naczelnik gubernii, Dr. Strzyżowski i p. Dobrzański, właściciel Nadolny. Ten ostatni zaznaczył, iż dobrze jest, skoro u bram fabrycznego grodu, gdzie toczy się zapamiętała walka o złoto a bój pracy z kapitałem coraz bardziej zaostża, grono pracowników kolejowych, a więc ludzi ciężkiego trudu zakłada świątynię, w której głoszone Słowo Boże będzie wielce skuteczną siłą przeciw ogólnemu tych stron zmaterjalizowaniu.

S. Ł.

ODEZWA DO PP. WŁAŚCICIELI GORZELNI.

Czytamy w „Rolniku i Hodowcy“:

Departament dochodów niestałych zajmuje się obecnie ustanowieniem ceny kupna okowity od producentów i w tym celu zasięga różnych informacyj, bądź od pomocników nadzorców, bądź też od właścicieli gorzelnii. Kwestyonaryjusz ów nie zawiera jednak wszystkich pytań i warunków wymaganych do ustanowienia ceny produkcji okowity t. j. do ustanowienia ścisłej kalkulacyi.

Rzeczka więc jest właścicieli gorzelnii, aby się dopilnowali w stosunkach z jedynym kupcem jakim jest „Monopol“, gdyż w razie przeciwnym, ministerjum rolnictwa nie będzie mogło wzięc wobec ministerjum finansów rolników-producentów okowity pod swój protektorat, co było w swoim czasie gorzelniom rolniczym obiecanie. Nie wszyscy właściciele gorzelnii są obeznani z kalkulacją produkcji; dlatego w ostatnich latach brną bezwiednie w długi; trzeba więc szematu na to, aby dojść do jednego zdania i równego żądania.

Jako przykład biorę gorzelnię rolniczą z roczną produkcją 500,000 stopni okowity, która kosztowała z budynkiem, piwnicą, aparatami i rezerwarami 12,500 rs. przeciętnie.

Zobaczmy teraz, co kosztuje produkcja wiadra 100-stopniowego, przy zacieraniu 25 korcy kartofli, dających przeciętnie 2,800 stopni, t. j. 180 zacierów czyli 180 dni.

Na to potrzeba kartofli 180×25=4500 korcy

Dodaje do tego 3 pre. na ziemię 135 „

jest 4635 korcy, licząc

- 1) z odstawa do gorzelnii i konserwacją po rs. 1 rs. 4,635
- 2) opału potrzeba 10 korcy węgla dziennie t. j. 1,800 kr. z przywozka do gorzelnii po 75 kop. „ 1,350
- 3) siodu potrzeba na 1 zacier 6 pud., czyli na 180×6=1,080 pud. po 1 rs. „ 1,080
- 4) gorzelany z ordynaryją i z krową, opał, światło „ 500
- 5) patent; podatek dochodowy, druki etc. „ 150
- 6) najem 5 robotników po 50 kr.= =2,50×180 „ 450
- 7) światło oliwa etc. „ 100
- 8) amortyzacja i procent od 12,500 rs. 10 pre. „ 1,250
- 9) asekuracja „ 150
- 10) reparacja budynku i aparatów „ 250
- 11) przyjęcie rewizorów, odstawa okowity, marki stempl. (10 kop.) i nieprzewidziane wydatki. „ 85

Razem rs. 10,000

na to daje Departament 4 pre.

od 500,000 „ 2,000

produkcya 500,000 kosztuje zatem rs. 8,000

czyli że wiadro 100-stopniowe rs. 1 kop. 60.

Właściciel gorzelni, mając dotąd sprzedaż detaliczną u siebie, był poniekąd odpowiedzialnym urzędnikiem i kasyjermem, bo na 160/100 kop. pobierał od konsumenta 10 kop. pieniędzy skarbowych, które strzedz i odwozić musiał do kasy powiatowej. Pracował on zatem gorliwie przez 180 dni; nie więc dziwnego, jeżeli 2 proc. weźmiemy na jego wynagrodzenie i na ususzkę.

O wartości wywaru mówić nie można; jest to bowiem zysk dający się poznać w ziemi, mający znaczenie po kilkunastu latach, jeżeli nawozami przedziemy wszystkie pola trzykrotnie; pracuje tu ojciec dla syna. Producent więc mieć będzie za swoje kartofle cenę zupełnie przeciętną, również za jęczmień, ale nado nie więcej, tak, że monopol ustanowić winien wiadro 40-stopniowe po cenie 64 kop., nie chcąc producentów narazić na stratę i takim sposobem zniszczyć legalnie pewną klasę ludności. Wszystko to trzeba mieć na widoku, kołatając o pomoc i poparcie do ministerjum rolnictwa.

Ed. Steinhagen.

Kronika łódzka.

Łódź, w październiku 1896 r.

Pisać w tym czasie kronikę z Łodzi, nie rozpoczynając jej od przemysłu, znaczący byłoby popełnić błąd sprawozdawczy. Bo tyle jereńskich ciekawostek się nasłucha na temat ciężkich czasów, tyle „plajt” notują wciąż kroniki, że choćby nie chciał, pierwszeństwo przemysłowi dać musi. Są znaki acz słabe, świadczące o rychłej jakoby poprawie łódzkich interesów przemysłowych, bo i zamówienia na towary napływają i znajdujący się w podróży wojażerowie nadsyłają z oddalonych rynków Cesarstwa oferty na terminową dostawę.

I jakoś by to było, gdyby nie zmniejszony ostatnio zbyt towarów, skutkiem bardzo oplakanego stanu ekonomicznego warstw rolniczych u nas i w Cesarstwie. Więc ogólnie biorąc, sytuacja obecna mało posunęła się po za stadjm dotkliwego przesilenia, a choć przemysł bawełniany, spoczywający prawie wyłącznie w rękach kilku „królów bawełnianych”, położenia tego nie odczuwa i z każdego wypadku wychodzi obronną ręką—za to dział wyrobów wełnianych rozpaczliwie robi bokami. Nie mówiąc o kilkudziesięciu podrzędniejszych firmach, znikłych bez śladu z horyzontu przemysłowego, przesilenie pustoszy i podkopuje byt firm średniej miary, wywołując ogólny zamęt, z którego wielu, *per fas et nefas* korzysta, bankrutując nie tylko z potrzeby lecz bez potrzeby. Całe szczęście, że przemysł łódzki oparty jest wyłącznie na kredycie wekslowym, który przechodząc z rąk do rąk, nigdy nie angażuje jednego osobnika. Obecnie znajduje się Łódź w stadjm „regulacji” interesów 30—50 procent za sto i niebawem większość „potkniętych”, niby feniks mytyczny odrodzi się z popiołów...

Czy i kiedy wrócą dla Łodzi złote z przed lat kilku czasy, różne utrzymują się pod tym względem zdania; jedne zbyt pesymistyczne, drugie różowo w przyszłość spoglądające, w przesądzeniu, że po ostatnich klęskach ekonomicznych oczyści się nieco spekulacyjna przesycona atmosfera Łodzi i podniesie się poziom etyki kupieckiej, mocno ostatnimi latami zachwianej. Kto wie, czy asenizacja taka naprawdę anormalnych nie poprawi stosunków.

Radykalnej ich poprawy oczekiwać dopiero można po polepszeniu się ogólnego bytu ekonomicznego owych stron, które stanowią łódzkie rynki odbiorcze, a że rynkami zbytu są najodleglejsze rynki Cesarstwa—z tamąd więc wyglądać należy gałązki oliwnej. Że jednak z kilku znaczących rynków zbożowych sygnalizują wyższe cen zboża, możliwym przeto jest, iż chwila ta nie jest daleką.

Przykłady dowodzą, że stan obecny posiada w Łodzi wiele podatnego gruntu dla wyrastania na nim tej miary spekulacyjnych operacji, które podkopują z kretesem powagę słów uczonego Beu-Akiby, że „wszystko to już było”. Zaprawdę, majstersztyki tutejsze spekulacyjne chyba tylko prerafinowana kultura dzisiejsza przyniesie z sobą mogła! Temat ten zadaleko by nas zaprowadził, ograniczmy się więc na zaznaczeniu codziennego na bruku łódzkim objawu, opartego na rozsiewaniu tendencyjnych wieści o firmach, które skutkiem tego padają ofiarą i na bezmyślnej konkurencji zasadzającej się na sprzedaż towarów po cenach niższej kosztu. Maja więc raecyjnie dowodzący potrzeby asenizacji etyki kupieckiej w Łodzi.

Ze czasy nastały dla Łodzi ciężkie, dowodzi fakt zwrócenia się wielu dzierżawców lokalów sklepowych do właścicieli domów o prolongatę komornego; wiele też sklepów i mieszkań, a nawet lokali fabrycznych stoi pustka. Nieznany to prawie w łódzkich stosunkach objaw, gdy tymczasem sezon budowlany, na szychku swoim wró i kipi, nie zdradzając niezem ciężkich chwil niedawnego przesilenia i gdyby nie rządowy zakaz wznoszenia budowli w zimie—budowano by tu chyba bez końca. Oczywiście, ceny mieszkań uległy pewnej niższej, wyrażającej się 10—15% na lokalach większych i 10% na mniejszych, sawsze popytem się cieszących.

Miasto nasze, wkracza z wolna na drogę raecjonalnego zaspakajania humanitarno-społecznych po-

trzeb. Z prawdziwym oto uznaniem witamy narodziny kilku instytucyj znaczenia ogólniejszego, jak: nowozałożonej ochronki dla dzieci wyznań chrześcijańskich, której akt poświęcenia odbył się w tych dniach według przyjętego ceremoniału; „Domu sierot parafii ewangelickiej św. Trójcy”; „Kasy przetrzości i pomocy oficyjalistów Towarzystwa akcyjnego M. Silbersteina (trzeci) z kolei obok kas oszczędności Karola Scheiblera i łódzkiego banku handlowego, co wszystko jest ułamkiem w stosunku do ilości tutejszych wielkich firm przemysłowych). O pożyteczności wszystkich tych do życia powołanych instytucyj rozwodzić się zbyt nie trzeba.

Do ożywienia tutejszego życia publicznego przyczynił się niem mało rozpoczęty sezon teatralny pod dyrekcją p. Michała Wołowskiego, którego publiczność darzy poparciem i sympatją. Teatr niemiecki „Talia” również na obojętność łodzian skarżyć się nie może, a zupełne już przeludnienie panuje w przybytkach, w których rozbrzmiewają hymny na cześć Bacha i Wenery. Ciężkie czasy, oj, ciężkie!...

Znane dwie firmy warszawskie „A. Stepkowski” i „M. Starkman” otworzyły w tych dniach swoje filije: pierwsza w pałacu Geyera—firmę handlu win i jadłodajni w wielkim stylu; druga w pałacu Poznańskiego—firmę magazynu garderoby, także na wielką skalę. Ponieważ jedna i druga są pożądanymi dla Łodzi nabytkami, więc niechaj się rozwijają!

Enka.

Z SĄDOW.

I.

Sprawa Kaczmarków.

Sąd okręgowy tutejszy w poniedziałek 18 b. m. rozpatrywał sprawę o fałszerstwo i otrucie, w której na ławie oskarżonych zasiadła rodzina włościańska Kaczmarków ze wsi Janki gm. Ciosny w pow. brzezińskim, a mianowicie małżonkowie Piotr i Aleksandra Kaczmarek, ze wsi Zelgoszcz gm. Dobra w pow. brzezińskim.

Włościanin wsi Janki, Mikołaj Kotynia, wziął na wychowanie dziewczynkę nieprawego urodzenia Aleksandrę Kratkowską, którą, skoro wyrosła, wydał za żonę za Piotra Kaczmarka. Przybrany ojciec wyposażył młodą parę i sprzedał jej osadę swoją za 815 rs., z których wziął gotowizną tylko 215 rs. zaś 600 podarował Kaczmarkom z warunkiem, aby oddali mu na mieszkanie połowę domu do końca życia i wydawali corocznie odpowiednią ilość zboża; gdyby zaś warunku tego nie spełnili, obowiązani będą rs. 600 natychmiast wypłacić. W kilka lat Kotynia, jako wdowiec, ożenił się powtórnie i od tej chwili rozpoczęły się swary z przybranymi dziećmi, które doprowadziły do zupełnego zerwania. Kaczmarkowie odmówili Kotyni wydawania zboża i ten wyprowadził się od nich. Na skutek skargi Kotyni sąd gminny zobowiązał małżonków Kaczmarek do wypłacania dożywocia, zastrzeżonego w akcie darowizny oddanej mu osady przez opiekuna i dobrodzieja. Po upływie roku Kaczmarkowie przedstawili sądowi gminnemu akt notaryjalny, mocą którego Kotynia za 250 rs. zrzekł się dożywocia. Akt ten okazał się fałszywym; przed rejentem bowiem Pulińskim w Brzezinach stawał do aktu zamiast Kotyni, podający się za niego Franciszek Kaczmarek, brat Piotra. Piotr Kaczmarek podmawiał do tego czynu włościanina ze wsi Rokiciny, Józefa Tumezyka lecz bezskutecznie.

Za sfalszowanie aktu rejentalnego, przez podstąpienie osoby obecnej za stronę przeciwną, Kaczmarkowie oddani zostali pod sąd i sprawę ich naznaczono na 26 kwietnia r. b. do Łodzi, lecz sprawa upadła z powodu nieprzybycia do sądu Aleksandry Kaczmarek, która była chorą. Ostatecznie i w trzecim terminie sprawa osądzoną być nie mogła, z powodu nie przybycia świadków Kotyni i Tumezyka, którzy jak się okazało zmarli otruci arsenikiem.

Sledztwo przedstępne doprowadziło do wniosków jakoby Tumezyk otruty był przez Piotra Kaczmarka, który podrzucił mu chleb z twarogiem posypanym arsenikiem; zaś Mikołaja Kotynię otrul Józef Kaczmarek, wysypawszy do garnka z barszczem, który miał jeść Kotynia, proszek arseniku. Oba te otrucia dokonane zostały w celu usunięcia najgłówniejszych świadków w sprawie o sfalszowanie aktu rejentalnego.

Sąd w komplecie: przewodniczący Gersog, członkowie Kołczanowski i Rudniew, po długiej naradzie, uznawszy winę podsądnych za niedowiedzioną dostatecznie, uwolnił ich od wszelkiej odpowiedzialności.

Oskarżał podprokurator Lwowicz.

Obrony wnosili adwokaci przysięgli: Lewy i Jackowski, oraz obrońca Blücher.

II.

Sprawa Benschów.

Sąd okręgowy tutejszy—w komplecie: przewodniczący Herzog, członkowie Kołczanowski i Rudniew, sekretarz Górzyński, na kadencji w Łodzi 21 b. m.—rozpatrywał sprawę fabrykantów łódzkich Andrzeja i Karola Benschów, oskarżonych o ukrycie towarów ocalonych od ognia w czasie pożaru ich fabryki, 14 sierpnia r. z., w celu wyłudzenia premii asekuracyjnej od Moskiewskiego towarzystwa ubezpieczeń. Fabryka ubezpieczoną była na 40,000 rs. i w parę dni po pożarze fabrykanci Bensch i Krusche przedstawili, agentom towarzystwa jako ocalony od ognia, towar wartości 5745 rs. 55 kop., stratę zaś w towarze spalonym oceniono na 34,987 rs. 54 kop. W miesiąc po pożarze Andrzej Bensch zameldował policji śledczej o kradzieży, której dopuścili się u niego robotnicy fabryczni. Z wyprowadzonego w tej chwili sledztwa okazało się, iż Andrzej Bensch przy pomocy syna swego Karola oraz robotników fabrycznych sprzedawał towar ocalony od ognia w czasie pożaru; podejrzanie zaś na robotników rzucił widocznie dla zmylenia śladów. Towar ten zaraz po pożarze Benschowie ukryli częścią w własnym mieszkaniu, częścią w kotłarni i farbiarni, w stajni pod sianem i na poddaszach. Na zasadzie danych, dostarczonych przez sledztwo przedstępne, postawiono w stanie oskarżenia:

Andrzeja Bensch, jako obwinionego o ukrywanie towarów ocalonych od ognia, w celu wyłudzenia całej sumy, na którą towar zaasekurowali; Karola zaś Bensch i robotników fabrycznych Waldmana i Wistehubego o niesienie mu pomocy w tem przestępstwie. — Benschowie do winy się nie przyznali, dowodząc, iż towar, który sprzedali, był ich własnością i wcale asekurowanym nie był, ale składał się przeważnie z towarów oddanych przez różnych kupców do appetury i przez tychże nieodebranych.

Świadkowie stwierdzili tylko, że towar po pożarze Benschowie sprzedawali kilku kupcom, że towar ten ukryty był na poddaszach w farbiarni i t. p. miejscach, lecz czy to był rzeczywiście towar ocalony od ognia, udowodnić nie mogli.

Sąd, nie znalazłszy dowodów stwierdzających winę, wszystkich obwinionych od odpowiedzialności uwolnił. Benschów bronili adwokaci przysięgli Młodowski.

TEATR.

Z uwagi na wyjątkowe warunki, w jakich egzystują nasze towarzystwa dramatyczne prowincjonalne, staraliśmy się dotychczas, przy ocenie ich gry, skalę artystycznych naszych wymagań utrzymywać wciąż na dość niskim poziomie. Metoda ta jednak okazała się w skutkach nader złą: im bardziej bowiem pobłażliwymi były nasze sprawozdania, tem więcej—ze szkoda sztuki i publiczności—wartość artystyczna naszego teatru obniżała się, tem więcej zaniedbywała się reżyserja i artyści wszystkich gószących u nas dotychczas towarzystw. Skutkiem tego, postanowiliśmy skalę tę podnieść odtąd do normy właściwej, bezwzględnej, jakiej koniecznie wymaga po nas dobro sztuki i smak estetyczny doborowszej publiczności. Dla artystów i reżyserji wyplynie zjad ta korzyść, że pochwalony będzie tylko prawdziwy talent, prawdziwa zasługa, i że każda przez to pochwała tem realniejsze będzie miała dla aktorów pracowitych i zdolnych znaczenie.

Po tem krótkim objaśnieniu stanowiska, jakie w sprawozdaniach naszych teatralnych zająć odtąd postanowiliśmy—przechodzimy do oceny premiery, jaką w poniedziałek ubiegły odegrało towarzystwo p. Janowskiego w tutejszym teatrze.

Premiera ta dla Piotrkowa była głośna w Warszawie, w ubiegłym sezonie letnim, komedya nowego autora p. Szutkiewicza, p. t. „Popychadło”.

Komedji tej, jako sztuce specjalnie ludowej, mieszczańskiej, nie mamy kompletnie nic do zarzucenia; od takich bowiem sztuk nie wymaga się zalet nadzwyczajnych; pozwała się ich autorom na pewne nawet niekonsekwencje psychologiczne, nie żąda się oryginalności i nowości typów, byle... fabuła była szlachetna, umoralniająca, swojska, a charaktery kreślone konsekwentnie i pełne realnej prawdy; te zaś ostatnie zalety sztuka p. Szutkiewicza bezspornie posiada. Nie możemy się jednak zgodzić na to, aby warunki te były dostateczne do postawienia „Popychadła” na piedestale, na jakim postawiła go reklama ogródkowa warszawska—na piedestale onemal arcydziela najnowszej naszej literatury dramatycznej, wyjątkowego w niej zjawiska. Reklama ta oddała autorowi niedźwiedzią zaprawdę przysługę, sadzając go odrazu na parnasie, pomiędzy pierwszymi polskimi dramaturgami, co go samego niewątpliwie wiele zdziwiło i w drażliwym nawet położeniu postawić musiało! „Popychadło” stanowczo zostało przereklamowane.

wane. Według nas, znac istotnie, że pisał je autor doskonale obeznany, jako aktor, z warunkami sceny; znać, że umiał też on stworzyć mnóstwo scenicznych efektów i odpowiednio je wydatnić; umiał też każdy akt zakończyć odpowiednim, robiącym dobre wrażenie fajerwerkem. Umiejętność ta, w połączeniu z wielką dozą zmysłu obserwacyjnego, żywością i rozmaitością akcyi oraz wypukłym realnym rysunkiem wchodzących w grę osób, sprawiły, że ogródkowym widzem i reporterskiej krytyce (nb. przy wybornym odegraniu sztuki przez teatr p. Wołowskiego) wydało się w pierwszej chwili, iż mają przed sobą dzieło pierwszorzędnej talentu.

Tymczasem Sztukiewicz, napisał sztukę mieszczańską b. dobrą, nacechowaną niezaprzeczoną talentem, ale bynajmniej nie odznaczającą się ani wielką oryginalnością w pomysle, ani w postawieniu nowych jakichś typów — a jedynie to tylko dawałoby prawo krytyce do uderzenia we wszystkie bębny i trąby reklamy! Wszystkie, wyprowadzone na scenę w „Popychadle” typy, są już nam zkadinał dobrze znane; przypominają one bądź niemieckiego Sudermana, bądź naszego Leopolda Świdarskiego i innych, mniej jeno realistycznych naszych autorów. Jeśli ze sztuki Sztukiewicza wieje jakiś „nowy powiew”... (jak to i w Piotrkowie dało się nam słyszeć) to chyba wieje on na naszych dekadentów, którzy snąc przesyłali się już ciętym lubowaniem w produkcyjach francuzkiego naturalizmu. Ci, którzy lubowali się zawsze w utworach nacechowanych szlachetnym realizmem — ci nie odnajdują w tym wietrze, wiejącym od Popychadła, nic „nowego”.

Po tem, cośmy powiedzieli, wypada nam już tylko zaznaczyć: że akt I „Popychadła” jest najlepszy i stosunkowo najoryginalniejszy; że akt IV wykazuje zupełną nieznaną u autora życia salonowego; że kolosalnym jest nieprawdopodobieństwem, aby student IV (!) kursu prawa, ani się domyślał, w jakiej sytuacji stawia siebie i młoda dziewczynę, mieszkając pod jednym niemałym dachem; że takim samem nieprawdopodobieństwem jest przeistoczenie w ciągu 6-ciu miesięcy prostej dziewczyny, córki stróża, w wykształconą i tak dobrze ubożoną pannę, iż śmiało, zamiast szwaczka, mogłaby zostać guwernantką...

Co się tyczy gry artystów p. Janowskiego w „Popychadle”, to wywiązali się oni — z niezbyt trudnego co prawda zadania — bardzo zadawalniająco. Zwłaszcza p. Święcka, w roli Mańki, swoją prostotą, naturalnością akcyi i dykcji, zasłużyła sobie na szczerzy nasz poklask. (Te jej wreszcie zalety w całym blasku ujawniły się dopiero na następnym przedstawieniu „Leny”, gdzie w roli tytułowej miała do pokonania bez porównania większe trudności, a jednak wyszła z nich zwycięsko). Za to p. Kosiński, w roli studenta Stanisława, szlachetnego opiekuna Mańki nie wykazał tej intuicji, jakiejby należałoby się po nim spodziewać; gra jego w pierwszej połowie sztuki była dobrą i pełną szlachetności, ale w drugiej połowie, odkąd uświadamia się w nim miłość dla Mańki, gra ta ze spokojnej i beznamiętnej powinna była przejść w grę pełną zapachu i życia: bowiem uczucie miłości przeistacza człowieka całkowicie.

P. Bednarczyk, w roli stróża Jana, ojca Mańki, przypominającego nam introligatora w „Honorze” Sudermana (w roli nietrudnej zresztą, tak jak wszystkie pozostałe) utrzymał się od początku do końca w należytym mierze, stwarzając wyborny typ bezmyślnego ojca — poczciwego, niemal idyoty. — P. Kupiecki w roli, zgrzyliwego, zacnego opiekuna Stanisława, prawdziwego „Złocińskiego” ślepiennika, jakich już widzieliśmy mnóstwo na scenie, był doskonały; rola ta dopasowała się jak nie można lepiej do wrodzonej jego szybkości i uciętej dykcji, ruchów i całej postawy. — Doskonałe były również p. Micińska i Kupiecka — jedna w roli Małgorzaty stróżki, macechy Mańki, prawdziwej wiedzy z Łysej góry, druga zaś w roli Kunegundy przepukli. — Rywalizował z nimi o lepsze p. Korczak, w również barwnej roli Ignacego. — Charakterystycyja tych wszystkich artystów nie pozostawiała nic do życzenia. Słowem „Popychadło” bardzo dobrze wyszło w grze artystów towarzyszywa p. Janowskiego, których sumienna praca i odpowiednie zgranie się w tej sztuce ujawnia się na każdym kroku. M. D.

Na wtorkowe przedstawienie obrano „Lenę” Jasińczyka, ów pełen poezyi i grozy tragicznej dramat z życia kobiety, która niedoświadczony swemu i lekkomyślności w wyborze na dożgonnego towarzysza egoisty i cynika, zawdzięcza smutne koleje swego życia, zakończone okrutnym finałem, który ją aż o utratę zmysłów przyprowadza.

Rola „Leny” należy do najtrudniejszych kreacyj scenicznych a pod brzemieniem jej nginały się już nielada artystki. Na naszej scenie odegrała ją p. Maryja Święcka, a przeprowadziła z talentem, wkraczającym w dziedzinę prawdziwego artysty od początku do końca, czy jako dziewczę nieświadome uczuć swych, czy jako kobieta w cierpieniach dojrzała. Scena powitania z rodzicami, po długiej a tak niezastudzonej rozłące, oddana została z taką prawdą i siłą dramatyczną, iż prawie do łez poruszyła widzów. Jest to bardzo wiele, bo śmiech i oklaski wywoła lada koncept trywialny, lada grymas twarzy, lecz łzy wycisnąć

zdolen tylko talent rzeczywisty; szkoda, że mniej szczęśliwie wypadła końcowa scena obłąkania. — P. Kosiński, w roli Janka zdobył się na chwile drgające życiem, prawdą i ową siłą uczucia, które wolą tłumione, jak rwący potok w kołach z jego piersi wybucha. — P. Kupiecka rolę ciotki Oleni gra bardzo dobrze; trzeci to już raz widzimy p. K. na scenie i po raz trzeci wiecila się ona w typ najzupełniej od poprzedniego odmienny a dobry. — P. Korczak w roli księcia Jerzego wykazał spory zasób inteligencji, wskutek czego arystokratyczna postać księcia wyszła całkiem poprawnie. — Również p. Morozowicz był dobrym hr. Gustawem Narola, a w scenie z Leną i Jankiem wywierał dość silne wrażenie, umiejętnie miarkując burzę, która temu bankrutowi materyjalnemu i moralnemu wrzeć musiała w piersi. — Dobrą parą służących Leny byli p. Pawłowska i p. Olszewski. — Najślabiej wyszedł p. Kupiecki w roli Eustachego Zbrodowskiego, zwłaszcza w scenie, gdy dowiaduje się o wrzekomej hańbie córki; scena ta powinna być bezwarunkowo większe na widzach sprawić wrażenie.

Na ostatnie przedstawienie wybrano „Lethę”, krotoczwilę Ralpa Gobbinsa, w której p. Bissen Janowska, w roli Katy Forydy, tancerki, ujawniła talent swój w całym blasku. Za szczególnie zaletę poczytujemy utalentowanej artystce owo umiarkowanie, z jakim zatuszowywała drastyczne momenta swej roli, a zwłaszcza w dość cynicznej scenie aktu drugiego w gabinecie restauracyjnym. Doskonałym Benjaminem Caudle był p. Henryk Morozowicz, a całość przeszła żywo, gładko i z humorem, nieodłącznym warunkiem tego rodzaju farsy, która wtedy jedynie może podobać się widzom, jeżeli aktorzy razem z nimi się bawią. S. L.

Z Miasta i Okolic.

— **Szanownych współpracowników „Tygodnia”** pozamiejscowych, którzy łaskawie obiecali nam nadesłać prace swe do numeru „Gwiądkowego” uprzejmie prosimy o pośpiech, gdyż druk tego numeru już rozpoczynamy.

— **Roboty gazowe** zbliżają się ku końcowi; w tygodniu ubiegłym zainstalowano gaz w wielu domach prywatnych i zakładach publicznych oraz sklepach znaczniejszych. O ile słyszeliśmy, gaz po raz pierwszy zapłonął na ulicach naszego miasta 27 b. m., a więc za dni parę.

— **Wypadek na przejeździe kolejowym.** Chronicznie panująca kradzież węgla z wagonów na przejeździe kolejowym, obok młyna parowego, doprowadziła narresze do tragicznego wypadku. Niedawno około 10 wieczorem, niejaki Wieczorek, stróż jednego z właścicieli domów za koleją, krał w najlepsze węgiel kamienny z wagonu, w pociągu stojącym wówczas na stacyi. W chwili, gdy narzucawszy już węgla, skoczył on z wagonu, pociąg ruszył z miejsca dla przeprowadzenia manewrów; niefortunny złodziej dostał się pod koła wagonu, które odcieły mu jedną nogę a drugą zgruchotały. Nieprzytomnego Wieczorka odwieziono na kuracyję do miejscowego szpitala. W wypadku tym winą ciężą przeważnie na straży przejazdowej, która bacznie śledzić powinna, co się dzieje na linii w chwili postoju pociągu. To, co spotkało amatora cudzej własności, nader łatwo przytrafić się może komukolwiek z przechodniów, znużonemu oczekiwaniem po godzinach całych i chcącemu przedostać się na drugą stronę przejazdu. Cóż łatwiejszego nad przejechanie przechodnia przechodzącego pod wagonami stojącego na przejeździe pociągu? A byliśmy nieraz świadkami owej karkołomnej przeprawy, dokonywanej nawet przez kobiety i dzieci, znużone zbyt długim oczekiwaniem na przejeździe. Uprządkowanie tej kwestyi — to jedna najpilniejsza z potrzeb miasta, o zadośćuczynienie której nawoływać nie przestaniemy!..

— **Rewizya zakładów przemysłowych.** Rząd gubernialny tutejszy wydał polecenie zrewidowania wszystkich tkalni, przędzalni, fabryk, appetur, zakładów stolarskich i ślusarskich w całej gubernii, mianowicie tych, które otrzymały pozwolenie na budowę lub urządzenie, a puszczone zostały w ruch bez pozwolenia na ich otwarcie.

— **Pożar.** W ubiegły wtorek, około 7 wieczorem, luna zwiastująca pożar zajaśniała nad miastem naszym, a w chwili potem sygnały alarmowe powołały straż ochotniczą ogniową do walki z niszczącym żywiołem, który tym razem trawił komórki i obórki w posesyi Baldta na Wielkiej-Wsi. Pożar wyukł podobno z zapruszenia ognia z papierosa i zniszczył zabudowania drewniane, wartości około 800 rs. Przy ogniu czynną była cała straż pod wodzą pomocnika naczelnika głównego, p. Cedrowskiego. Dzięki jej, ogień stłumiono w niespełna w godzinę, chociaż, jak zwykle w Piotrkowie, brak wody utrudniał akcyję ratunkową.

— **W odmiennem świetle.** W numerze 41 „Tygodnia”, w skutek błędnej informacyi, zamieściliśmy artykułik p. t. „Z koleji”, w którym została postawiona w stanie oskarżenia władza kolejowa, za to, że wysłała w drogę chorego maszynistę, lekceważąc, *eo ipso*, bezpieczeństwo publiczne...

W artykule tym, między innymi powiedziano: „gdzie są przepisy zatwierdzone przez „ministerjum, na mocy których maszynista, choćby tylko znużony lub osłabiony „fizycznie, skoro zamelduje o tem swemu „zwierzchnikowi, pod żadnym pozorem w „drogę wyprawionym być nie powinien”.

Przez ten ostatni ustęp, autor inkryminowanego artykułu dał do zrozumienia, jakoby maszynista, którego miał on na myśli, meldował przed wyjazdem o swej niedyspozycyi, w odpowiednio ustanowionej na to księdze raportowej. Tymczasem, jak się okazuje, maszynista ów nie uczynił tego; zapisał wprost godzinę wyjazdu i — wyjechał. Wobec tego, zarzut postawiony jego zwierzchności sam przez się upada, a cała rzecz przedstawia się w całkiem odmiennem świetle...

— **Opiekunka ochrony,** pani E. Krzywicka, składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie pani Józefowej Żarskiej za danie dobrego początku i nadesłanie dla ochrony kilkudziesięciu sztuk dzieciennego ubrania; oraz pani Wojewódzkiej za serdeczne zajęcie się prawą gwiazdki. Tym z pań, które zwykle spieszą z datkami na ochronę, przypominamy, że przyjmują się już wszystkie dary w ubraniu, gotowiznie, zabawkach i t. d. i że im wcześniej będą złożone, tem łatwiej będzie można równomiernie obdzielić ubogą dziatwę. Sercom pań naszych i dziełek polecamy tę sympatyczną sprawę.

— **Śluby panięskie** arcydzieło Fredry, pokaże nam w świetle kinkietów p. Czesław Janowski we wtorek 3 listopada, przyczem sam wystąpi w roli Gućia, najlepszej kreacyi swego repertuaru. Do ślubów dodaną zostanie operetka Soupe'go „Dziesięć cór na wydaniu”, w której rolę Sydomi odegra p. Maryja Teksel. — W dzień przedstawienia arcydzieła ojca naszej komedyi, teatr nie powinien świecić pustkami.

— **Inspektorowie podatkowi** czuwać mają nad tem, aby w handlu drobiazgowym nie była sprzedawaną herbata bez banderoli.

— **Latarnie miejskie** powinny być oświetlane w następnym tygodniu, z wyjątkiem księżycowych noc, od godziny 7 wieczór do 4 rano.

— **Delegatami taksowemi** przy tutejszej dyrekcji Tow. Kred. Ziemińskiego, mianowani zostali na rok 1897 następujący właściciele dóbr: na powiat Piotrkowski pp. Aleksander Lisicki wł. dóbr Gomolin, Stanisław Lazarew wł. d. Małkolice, Stanisław Jaszowski wł. d. Łęki - Szlacheckie, Antoni Turski wł. d. Wilkoszewice; — na powiat noworadomski pp. Kazimierz Masłowicz wł. d. Myśliwczów, Oktawiusz Łuczycki wł. d. Rzerzęczycze, Kazimierz Żeliński wł. d. Dębowiec, Gustaw Siemiński wł. d. Ostrołęka; — na powiat częstochowski pp. Władysław Bogusławski wł. d. Wielkowiecko, Jan Kwiatkowski wł. d. Lubojna, Bolesław Stojowski wł. d. Zarembice; — na po-

wiat będziański pp. Michał Ordega wł. d. Jaworznik, Franciszek Gorczycki wł. d. Tomiszowice-Szlacheckie;—na powiat łaski pp. Bolesław Treпка wł. d. Wielgawieś, Zygmunt Zawadzki wł. d. Łęki, Kazimierz Pruski wł. d. Łopatki;—na powiat łódzki pp. Jan Kostanecki wł. d. Charbice-Dolne, Nikodem Bobrownicki wł. d. Mikołajewice, Franciszek Gorczyński wł. d. Kraszew;—na powiat brzeziński pp. Gustaw Szamowski wł. d. Kraszew-Wielki, Maksymilian Kamiński wł. d. Dmosin, Julijusz hr. Ostrowski wł. d. Ujazd i innych, Napoleon Przeździecki wł. d. Nagawki;—wreszcie na powiat rawski pp. Eugenijusz Borakowski wł. d. Strzałki AB., Wincenty Łoskowski wł. d. Żdźary, Michał Szwejcer wł. d. Rzezczy i innych, Wacław Makomaski wł. d. Kaleń.

— **Święcenie niedzieli** przez sfery handlujące niebawem prawdopodobnie wejdzie na właściwe tory, albowiem w sferach rządowych poruszona została kwestya wydania zakazu, na mocy którego żydom byłoby wzbronionem handlowanie w święta w miastach i na wsiach.

— **Formalności celne** dla pasażerów jadących z zagranicy, którzy багаж swój wysłali za frachtem pospiesznym, uproszczone zostały w ten sposób, iż władze celne rewidują taki багаж bez składania deklaracji, jeżeli właściciel багажу stawi się osobiście lub przez agenta - ekspedytora i okaże zagraniczny pasport.

— **Nowe parowozy.** Pomimo sprowadzenia w roku zeszłym 35-ciu nowych parowozów (13 do pociągów osobowych i 22 do towarowych), dowiadujemy się, iż w r. b. droga wiedeńska zakupuje jeszcze 7 parowozów osobowych i 19 towarowych. Wszystkie te parowozy, najnowszej konstrukcyi, mają być ostatnim wyrazem techniki kolejowej.

— **Ogrzewanie wagonów** w pociągach kuryerskich w porze nocnej, rozpoczęto na dr. żel. warsz.-wied. od dnia 18 b. m. t. j. od przeszłej niedzieli.

— **Kantor służących.** Piszą do nas z Częstochowy, że p. H. Pleniewicz b. obrońca sądowy z Warszawy, zamierza otworzyć w m. Częstochowie „kantor najmu służących“ na wzór istniejących w Warszawie, w skutek czego p. P. wniósł podanie do władzy o uzyskanie nań pozwolenia.

Otwarcie podobnego kantoru i w Piotrkowie jest istotnie palącą potrzebą; umiejętnie prowadzony, przyniosłby niezawodnie i nam i przedsiębiorcy niemałe korzyści.

— **Samobójstwo.** Aktorka goszcząca u nas w sezonie zimowym trupy pp. Sarnowskich, Saturnina Matraszek (Simon) odebrała sobie życie w Łowiczu, zażywszy uncyję kwasu karbolowego.

— **Gmach szkoły elementarnej** w Dąbrowie górniczej powiększono znacznie. W dobudowanej połowie mieścić się będą dwa oddziały równoległe, pod kierunkiem nowomianowanych nauczycieli. Ilość uczniów w szkole tej wzrasta nader szybko. W 1890 roku było ich 220, w r. 1896 — 300 a na początku r. b. zapisało się 500.

— **Nowa fabryka w Sosnowcu.** W tych dniach zatwierdzoną została ustawa towarzystwa akcyjnego fabryki chemicznej „Radocha“ w Sosnowcu, z kapitałem zakładowym 700,000 rs.

— **Kolej fabryczna.** Huta Bankowa przeprowadziła tor kolei fabrycznej w przeciwną stronę Dąbrowy, gdzie utworzony będzie wkrótce oddział: walcowania bandaży, czyli obręczy do kół wagonowych.

— **Straż ogniowa** zaprowadza u siebie Huta Bankowa, którą wyposaży w najlepsze narzędzia i sikawki.

— **Wywóz gęsi i trzody chlewnej.** Rząd pruski nie pozwala na dowóz trzody chlewnej z naszego kraju, wrzeczono dla zabezpieczenia swego terytorjum od przewleczenia choroby, tak zwanej czerwonki. Rewizya atoli odbyta świeżo przez weterynarzy naszych w Bytomiu i na Górnym-

Szłazku wykazała, że właściwie pruska trzoda chlewna choruje na czerwonkę i na nią zdycha, trzoda zaś sprowadzana od nas nie podlega tej chorobie.—Trzoda niemiecka jest znacznie droższą od naszej, pomimo iż obniżono dla niej taryfę w Prusach od 5—6 marek na centnarze. Ograniczenie dowozu ma ten skutek, iż słonina i mięso wieprzowe, podstawa żywności krajów niemieckich, znacznie podskoczyły w cenie, z czego korzystają tylko rolnicy niemieccy i im tylko zawdzięczać należy trudności czynione trzodzie naszej na granicy pruskiej, na czem najwięcej cierpi ludność biedna, zwłaszcza robocza.—Również wieści rozpuszczane o zarazie drobinu, w skutek czego ograniczono dowóz gęsi do Prus, żadnej nie mają podstawy.—Wobec tego i z racyi traktatów handlowych, o zamknięciu granicy pruskiej dla naszych gęsi i trzody chlewnej mowy nawet być nie powinno...

— **Tramwaje w Łodzi.** Koncesya na budowę tramwajów w Łodzi przyznana została konsorcyum przemysłowców łódzkich na warunkach następujących: 1) Tramwaje przebiegać będą ulicę: Nowomiejską od Starego Rynku, Piotrkowską aż do Rynku Górnego, od Helenowa ulicą Średnią, Nowym Rynkiem, Konstanyńską, szosą cementarną do cementarza, od ul. Piotrkowskiej przez nlicę Dzielną i Skwerową do dworca kolejowego. 2) Za prawo eksploatacyi tramwajów konsorcyum płacić będzie miastu 5% od dochodu brutto; zaś w razie gdyby dywidenda wynosiła więcej niż 6%, miasto otrzyma 25% z nadwyżki tego procentu. 3) Po upływie lat 35 tramwaje przejdą bezpłatnie na rzecz miasta, które atoli może je wykupić po 20 latach. 4) Konsorcyum składa kaucyję w wysokości 100,000 rs. na zabezpieczenie wykonania robót w czasie właściwym oraz należytego utrzymania taboru; po otwarciu ruchu, miasto zwróci z kaucyji 60,000 rs. 5) W razie uchybienia warunków kontraktu, miasto może nakładać na przedsiębiorstwo kary, które zciągać będzie z kaucyji. 6) Oplata za przejazd w klasie I wynosić ma 8 kop; w klasie II 5 kop. Uczniowie i żołnierze otrzymują ulgę 30%. 7) Towarzystwo nie ma prawa stawiać przeszkód, gdyby inny przedsiębiorca budować chciał tramwaje na innych ulicach. 8) Budowa winna być dokonana wedle wskazówek koncesyji technicznej. 9) W ciągu miesiąca po zawarciu kontraktu, przedsiębiorcy mają zawiadomić, jakiej siły używać będą przy eksploatacyi. 10) Dla zgromadzenia potrzebnego kapitału ma być otworzone Tow. akcyjne, przy czem jedna osoba nie może posiadać więcej niż 10 akcyj.

— **Węgiel pod Łodzią.** Przed 40 laty w Stokach pod Łodzią, znaleziono pokład węgla kamiennego, który eksploatowano bardzo pierwotnie na użytek domowy, a po niejakiem czasie zarzucono zupełnie. Terazniejszy właściciel Stoków p. Wojciechowski, zauważywszy ślady owej gospodarki, poczynił badania i o rezultacie ich podał wiadomość do kilku pism. Na wieść o tem przybyło kilku kapitalistów z nad Sprei, a znalazłszy węgiel dobry, zawarło z właścicielem odpowiednią umowę o prawo eksploatacyi. Dlaczego znów niemiecy, a nie nasi?...

Widocznie czytanie gazet nie leży w zwyczajach naszych kapitalistów, boć i bez tego im dobrze!..

— **Nowy rynek zbytu** odnalazła Łódź dla produkcji swej, dzięki otworzeniu ruchu na wykończonych już oddziałach drogi Syberyjskiej. W tych dniach wyrusza do Syberyi kilku wojażerów handlowych w celu bliższego obznajmienia się ze stosunkami handlowemi. Rozwinięcie najwyższej energii w tym kierunku byłoby daleko skuteczniejszym lekarstwem na zażegnanie powtarzających się chronicznie przesileniu na rynku łódzkim, niżeli zakładanie efemerycznych fabryk, opartych na szwindlu i geszefcie.

— **Zebrańie** złożone z właścicieli fabryk, przedstawicieli zarządu miejskiego i kolei łódzkiej, odbyło się w Łodzi 21 b. m. w sali tamtejszego magistratu. Przedmiotem obrad była kwestya najdogodniejszego połączenia fabryk łódzkich i okolicznych z koleją żelazną, bądź przez linię obwodową, bądź też przez zbudowanie kilku stacyi z odnogami do fabryk.

— **Kasa przemysłowców łódzkich** istnieje już trzynasty rok i liczy się obecnie do najsolidniejszych instytucyj finansowych. Liczba jej członków od 1 stycznia r. b. do czerwca r. b. zwiększyła się o 27, ogólna zaś ilość członków wynosi obecnie 659. Kapitał zapasowy 2960 udziałów po 300 rs. równa się sumie 1,292,867 rs. W pierwszym półroczu roku bież. wydano pożyczek na 4,890,944 rs. obrót zaś kasy doszedł do 12,934,760 rs. Ogólna suma dochodu wyrównywa 113,579 rs. za pierwsze półrocze r. b., z czego po potrąceniu wydatków na na administracyję rs. 20,175 pozostanie czystego dochodu 93,404 rs. W półroczu pierwszym zaprotestowano 2321 weksli na sumę 391,439 rs.

W niedzielę 17 b. m. na zebraniu reprezentantów dopełniono wyborów do komitetu i komisji rewizyjnej. Na miejsce p. Augusta Kerperta wybrany został p. Waldemar Vorweok, zaś do komitetu wybrano ponownie przez aklamacyję pp. Józefa Bayera, Kadlera i Jakóba Hoffmana, oraz do komisji rewizyjnej p. Gustawa Peysera, jako czwartego członka, gdyż z tylu obecnie członków składać się będzie komisya rewizyjna.

— **Nowa miejscowość kuracyjna** powstać ma pod Łodzią, przy drodze do Nowosolnej. Trzech obywateli tamtejszych postanowiło rozparcelować znaczny obszar gruntów i na największej z nich pobudować zakład leczniczy według metody ks. Kneipa. Pozostałe posłużą do wzniesienia willi na letnie mieszkanie.

— **Straszny wypadek.** Karol Schlicht leśniczy dóbr Nieznanowice, podawał w Helenowie pod Łodzią niedźwiedziowi w zwierzyńcu kawałek cukru; naraz niedźwiedź chwyta go za prawą rękę i wciąga do klatki po samo ramię, które okrutnie poszarpał. Zaledwie dopiero przy pomocy dragów i widel żelaznych służba zdołała uwolnić niebezpieśliwego z pazurów rozjuszonego zwierza.

— **Handlarka dziewcząt.** Policyja łódzka wytropiła niejaką Sieradzką, w chwili gdy namawiała dwie młode dziewczyny do wyjazdu do Ameryki, obiecując im złotodajne posady. Z papierów i listów znalezionych przy S. okazało się, iż przyjechała ona do Łodzi w celu wywiezienia kilku dziewcząt do Buenos-Ayres.

— **Napad.** W nocy z niedzieli na poniedziałek, w osadzie Karolów pod Łodzią, kilku złoczyńców napadło na dom Maryjanny Małeckiej wdowy. Sposłozeni krzykiem, dali kilka wystrzałów z rewolwerów, z których jeden ugodził śmiertelnie syna Małeckiej, Waleryjana.

— **Kronika wypadków w guberni piotrkowskiej.** W pierwszej połowie września r. b. było pożarów 17. W tej liczbie: z podpalenia 6; z nieostrożności 5; z przyczyn niewiadomych 6. Straty wyniosły 437,485 rs. Wypadków nagłej śmierci było 7; samobójstw 4; znaleziono trupów 3; porażeń było 4; kradzieży 12.

— **Z Towarzystwa ogrodniczego** otrzymaliśmy następującą odezwę do wszystkich właścicieli ogrodów i handlowców ogrodniczych: „Pragnąc rozpowszechnić wiadomości o zakładach ogrodniczych, w kraju naszym istniejących, i popierać je gdzie można i trzeba, Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego uprasza uniejszem wszystkich właścicieli zakładów i handlowców ogrodniczych, lub z ogrodnictwem ściśle związek mających, tak warszawskich jak i prowincjonalnych, o nadesłanie mu w jak najkrótszym czasie wiadomości (pod adresem Bagatela № 3 w Warszawie):

1-o Do kogo zakład należy, lub pod jaką firmą jest prowadzony.

2-o Dokładny adres pocztowy.

3-o Co się w zakładzie produkuje, lub czem się handel prowadzi, od jak dawna i na jakiej przestrzeni.

4-o Jeżeli wydają się katalogi lub cenniki, pożądanem jest nadesłanie ich i nadsyłanie nadal corocznie T-wu.

Otrzymane tą drogą dane, będą drukowane (naturalnie bezpłatnie) w „Ogrodniku Polskim“ i w każdym z Roczników Towarzystwa. Członek Zarządu: A. Szanior.



Z biblijografii i Prasy.

— „Ateneum“ za m. Październik wyszło z druku i zawiera: „Ze staro-polskich anegdot i przypowieści“ przez A. Brücknera.—„Rugiwojscy“ powieść współczesna przez Art. Gruszeckiego.—„Współczesne autorki“: Eliza Orzeszkowa przez E. Jerlicza.—„Dziennikarstwo francuzkie“ przez Jerzego Grota.—„Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku“ przez Wiktora Czerbaka.—„Przesilenie przemysłowo-handlowe w Angli“.—„Sufler“ nowella przez Wł. Koszyca.—„Nowości naukowe i literackie“.—„Kronika miesięczna“.

— „Wisła“. Zeszyt III tego ciekawego kwartalnika na r. bieżący, którego prenumerata wynosi zaledwie rs. 6 rocznie, wyszedł z druku i zawiera: „Szopki i Herody w Lubelskiem“ przez Ig. Wolanowskiego.—„Gody małżeńskie w parafii Żeliszewskiej“ przez ks. Ad. Pleszczyńskiego.—„Czarnolas i Policzna“ notatki etnograficzne przez Szczęsnego Jastrzębowski.—„Istoty mityczne serbów lużyckich“ przez Adolfa Czernego, przekład B. Grabowskiego.—„Materiały do biblijografii Indoznawstwa polskiego“ przez Adolfa Strzeleckiego.—„O Utopou i Skarbniku“ przez St. Koziarowski.—„Pokuta kościelna w Wielkopolsce“ przez M. R. Witkowski.—„Dwie bajki z Opatowskiego“ przez Z. A. Kowerską.—„Poszukiwania.“—Biblijografja, krytyka i wiadomości bieżące.

— „Kuryjer Niedzielnny“, nowe pismo ilustrowane, poświęcone przeważnie sztuce i literaturze, którego mamy już przed sobą zeszyt 3-ci, rekomenduje się bardzo dobrze. Treść urozmaicona, starannie dobrana i zajmująca, dobry druk i papier, niepraktykowna wreszcie taniść, zdaje się zapowiadać pismu temu powodzenie w szerokich kręgach naszej czytającej publiczności. Główne zadanie redakcyi leży w tem, żeby pogodzić z sobą trudne najeźdźcą do pogodzenia przy wyborze utworów literackich aspiracje własne, oparte na bardziej wydelikacjonym smaku estetycznym, z mniej wybrednemi a jednak powszechnemi wymaganiami przeciętnych naszych inteligentów, na których poparcie „Kuryjer Niedzielnny“ głównie zdaje się liczyć. Taki np. obrazek Sewera, rozpoczęty w pierwszych numerach „Kuryjera“, jakkolwiek przesłuchany, z pewnością niedosć zostanie zrozumiany i oceniony przez czytelników. Jeszcze słowo. Humorystyka zamieszczona na końcu numerów, wydaje się nam zbyt czarna; zamiast niej wolelibyśmy zajmujące prowadzony dział literacko-naukowych rozmaitości, oraz anegdot z życia powszechnie znanych w sztuce i literaturze osobistości.—Kierownikiem nowego pisma jest p. Grendyszyński, pisarz pełen talentu rozwagi i umiarkowania. To nam daje gwarancję, że „Kuryjer Niedzielnny“ potrafi przepłynąć pomiędzy Scyllą i Charybdą i stać się w końcu przyjacielem każdego domowego ogniska. M. D.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 28 października (9 listopada) w magistracie m. Noworadomska na 6-cio letnią dzierżawę dwóch działków ziemi, od sumy 12 rs. 80 k. rocznie, in plus.

— 4 (16) listopada w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Noworadomsku do 1 (13) stycznia 1890 r., od sumy 1916 rs. rocznie, in plus.

— 31 października (12 listopada), tamże, na oświetlenie do 1 (13) stycznia 1900 roku 33 lat, od sumy 701 rs. rocznie, in plus.

— W dniu 2 (14) stycznia 1887 roku w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

I) połowy nieruchomości w m. Zgierzu położonej pod № 254 (dawniej 259), od sumy 300 rs.

II) majątku Baków A. B. C. w pow. brzezińskim, od sumy 30,900 rs.

III) majątku Łąglawniki i Zakrzew w pow. noworadomskim, od sumy 35,000 rs.

IV) nieruchomości w m. Będzinie pod № 298/521, od sumy 25,000 rs.

— 4 (16) stycznia 1897 r. w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonych w temże mieście:

1) pod № 1440 przy ul. Widzewskiej, od sumy 9,700 rs.

2) pod № 1440A przy ul. Widzewskiej, od sumy 1,000 rs.

3) pod № 471A przy drodze prowadzącej na ulicę Średnią, od sumy 2,000 rs.

4) pod № 1437/36 na rogu ulic Widzewskiej i Cegielnianej, od sumy 10,000 rs.

— 20 listopada (2 grudnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) osady № 8 w majątku Bogusławki-Janki, od sumy 300 rs. 2) nieruchomości w osadzie Inowlódz w pow. rawskim, należącej do Fran. Leksyńskiego, od sumy 250 rs.

— W dniu 2 (14) stycznia 1897 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi: 1) przy ul. Widzewskiej, pod № 77 (hypot. 1106), od sumy 10,000 rs. 2) przy ul. Wschodniej, pod № 471/22, od sumy 10,000 rs.

SYNDYK TYMCZASOWY

massy upadłości

Piotrkowskiego kupca

Antoniego Karskiego

zawiadamia, iż sąd okręgowy piotrkowski decyzyją swą z dnia 25 (13) września 1896 r. wyznaczył ostateczny sześciomiesięczny termin do sprawdzenia wiarytelności tejże masy, wskutek czego wzywa się niniejszem tych z wierzycieli Karskiego, których pretensyje dotychczas sprawdzone i do masy przyjęte nie zostały, aby w ciągu 6 miesięcy licząc od daty niniejszego ogłoszenia, stawili się osobiście lub przez pełnomocników przed niżej podpisanym zamieszkałym w Piotrkowie syndykiem i aby złożyli mu swe tytuły celem sprawdzenia i przyjęcia wiarytelności ich do masy, a to pod skutkami przewidzianymi w § 513 Kod. Handlowego.

Syndyk tymczasowy, adwokat przysięgły
A. Babicki.

Sprawozdanie z handlu zbożowego, nasion i artykułów pastewnych.

Toruń, dnia 21 października 1896 r.

Powietrze mieliśmy w ubiegłym tygodniu zmienne. Sprzęt kartofli już pozostaje na ukończeniu a plon wogóle dość zadawalniający. W handlu zbożowym zwykła nie ustaje. Przuje w tem Ameryka, w której obrzynie ilości zboża dla posuchą nawiedzionych Indyi wschodnich i Australii zakupują, zkad zwykłego eksportu spodziewać się nie można. Także Anglija znaczne zapasy zboża kupuje, a ceny tamże się podniosły. Cena pszenicy w Nowym Jorku w ciągu 8 dni podniosła się o 8 ets. Przeważnie amerykańskie zboże Anglija zakupuje, bo dotąd za zboże rosyjskie za wysokie żądano ceny. We Francyi wyższe notowano ceny, choć w ostatnich dniach znowu mała nastąpiła obniżka. W Belgii i Holandyi panuje na zboże bardzo stała tendencja. W Połud. Niemczech i nad Renem handel zbożowy przy zwykłych cenach bardzo jest ożywiony.

Na naszym placu dowozy były szczupłe, a popyt wielki przy zwykłych cenach. Także na artykuły pastewne bardzo mocna panuje tendencja, a ceny są zwykłe. Wielki brak okazuje się w makuchach rzepakowych, które niewiele mniej jak makuchy liane placą, bo zaofiarowanie makuchów lianych jak i siemienia lianego jest wystarczające.

Położenie handlu nasiennego staje się w tym roku daleko pomyślniejsze niż dotąd, a nadzwyczajne obniżki, jakie w ostatnich 2 latach przechodziliśmy, zdają się być zupełnie wykluczone. Przecięciowy sprzęt koniczny czerwonej w Europie wynosi zaledwie połowę poprzedniego zbioru, a kraje dotąd koniczyne eksportujące w tym sezonie, w braku urodzaju, do importu będą zniewolone. Prawda, że stare dość znaczne zapasy mogą ożywić interesu powstrzymywać, lecz zaznaczyć trzeba, że poziom cen konicznych czerwonej jeszcze jest niski; bowiem przeciętna cena za koniczyne czerwona wynosi 45—55 marek za centnar. Plon koniczny białej również mało jest obfity i jasnego ziarna jest mało; zkad ceny są zwykłe. Sprzęt szwedzkiej koniczny jest bardzo mierny; w rachunek wchodzące Turyngia i Czechy ofiarują liche nasienie. Tylko w Kanadzie konieczyna ta się udala. To też ceny znacznie się podniosły. Na tymotkę brak ruchu. Ameryka ma bardzo obfity sprzęt, choć gatunki mało zadawalniają. Na krajową tymotkę popyt był dobry; niestety brak jest zaofiarowania. Ceny maku białego i modrego znacznie się podniosły a popyt jest wielki. Dowozy koniczny żółtej w stosunku do roku zeszłego są nieznaczne. Ceny minku stałe. Na seradele, kostrzewę owezą i trawę kupkową popyt jest wielki, a ceny zwykłe.

P ł a c o n o:		Za pud kop.
Pszenica		76—90
Żyto		52—60
Jęczmień browarny		83—94
„ pastewny		70—74
Groch		76—87
Groch pastewny		64—75
Owies		56—66
Tatarka		71—78
Lubin żółty		64—72
Lubin niebieski		57—61
Lubin biały		49—53
Makuchy rzepakowe cienkie czworograniaste		66—67
Makuchy rzepakowe cienkie okrągłe		68—69
Makuchy liane		70—72
Otręby pszenne mialkie		51
„ „ średnie		52
„ „ grube		54
Otręby żytnie		56
Koniczyna czerwona		4,52—7,50
„ biała		4,52—9,80
„ szwedzka		3,75—6,80
„ żółta		1,51—2,60
Rajgras angielski		1,05—1,35
„ włoski		1,35—1,80
Tymoteusz		2,26—3,40
Gorzycza biała		0,76—0,91

Zwraca się uwagę, że otręby nieczyste, lub z domieszką obcych części składowych, nie znajdują popytu.
B. Pozakowski.

Ruch pociągów

na stacyi Piotrków

od 15 (27) października na sezon zimowy 1896 r.

w kierunku od Warszawy do Granicy:	G. M.		
	G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (przych. 2 klasy) { odchod.	2	30	} w nocy.
	2	36	
№ 5 Pospieszny (przych. 3 klasy) { odchod.	4	13	} po południu.
	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.) { odchod.	9	41	} rano.
	9	51	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy) { odchod.	9	10	} wieczorem.
	9	18	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.) { odchod.	5	31	} w nocy.
	5	41	
w kierunku od Granicy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (przych. 2 klasy) { odchod.	3	17	} w nocy.
	3	23	
№ 6 Pospieszny (przych. 3 klasy) { odchod.	1	13	} w południe.
	1	23	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.) { odchod.	5	32	} po południu.
	5	42	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasy) { odchod.	10	38	} rano.
	10	48	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.) { odchod.	4	17	} rano.
	4	32	
Pociągi miejscowe (3 klasy):			
№ 15 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	12	10	} w południe.
№ 16 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	5	
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	20	} w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	10	
№ 19 Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca	12	40	} w południe.
№ 20 Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa	12	20	

D. Ż. Fabryczno-Łódzka.	Łódź		Kolu-szki	Łącz się w Kolu-szkach z pociągami dr. żel. W.-W.
	g.	m.		
№ 1 Kolu-szki-Łódź	2	56	153	№ 1 w nocy.
№ 2 Łódź-Kolu-szki	12	25	128	№ 1 w nocy.
№ 3 Kolu-szki-Łódź	5	26	420	№ 51 i 2 rano.
№ 4 Łódź-Kolu-szki	6	5	653	№ 52 i 16 rano.
№ 5 Kolu-szki-Łódź	9	49	846	№ 9 rano.
№ 6 Łódź-Kolu-szki	7	15	818	№ 9 rano.
№ 7 Kolu-szki-Łódź	12	3	1120	№ 15 i 14 po poł.
№ 8 Łódź-Kolu-szki	12	42	151	№ 6 po południu
№ 9 Kolu-szki-Łódź	4	31	328	№ 5 po południu
№ 10 Łódź-Kolu-szki	2	10	313	№ 5 po południu
№ 11 Kolu-szki-Łódź	9	18	815	№ 13 po południu
№ 12 Łódź-Kolu-szki	5	13	616	№ 10 po południu
№ 13 Kolu-szki-Łódź	11	16	1028	№ 17 wieczorem
№ 14 Łódź-Kolu-szki	8	25	913	№ 18 wieczorem

Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Czestochowie**, w blizkości dworca kolei żelaznej.

Maszyna Pończosznicza

prawie nowa, szeroka, systemu Berga, jest do **sprzedania** za przystępną cenę, w sklepie galanteryjnym Goidsztejna, w Piotrkowie. (3-1)

Bilard Myszkowski

w dobrym stanie, blat marmurowy, bile i kije—**bardzo tanio do sprzedania**.—Ul. Grecka, dom Kowańskiej, restauracyja. (3-3)

Nauczycielka

z wyższym patentem, francuskim, niemieckim, muzyką i śpiewem, poszukuje lekcji. **Ul. Petersburska, dom Pańskiego**, przy kolei, mieszkania № 9. (2-2)

WYNAJEM POJAZDOW

Włodzimierza Sapińskiego
ul. Petersburska wprost Poczty.
KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.
(26-10)



KALOSZE

Rosyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa



Wyrobow Gumowych w Petersburgu

Marka Fabryczna.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na stempel na podszewkach:

HERB PAŃSTWA I TRÓJKĄT CZERWONY z rokiem założenia „1860“.

CERATY, OBRUSY I CHODNIKI

OBUWIE PETERSBURGSKIE

męskie, damskie i dziecięce.

CH. LURIE I SZ. GURJAN

w Warszawie, Rymarska 12, dom B-ci Lesser. — Telefonu Nr. 967.

(W. B. O. 5132)

(6-2-2)

PIERWSZORZĘDNY w PIOTRKOWIE

HOTEL LITEWSKI

świeżo i gruntownie odrestaurowany i odświeżony, posiadający **34 numery** od 50 kop. do 2 rs. na dobę, **dobrą i szybką usługę, restaurację** na dole, będąc w stanie zadowolnić obecnie najwykwintniejsze wymagania, poleca się względem Szanownej Publiczności.

OMNIBUS po 15 kop. od osoby na każdym pociągu.

(2-2)

OSTRZEŻENIE.

Compagnie du Vin de
„SAINT-RAPHAEL“
Valence, Drome, France,

Doszło do naszej wiadomości, że w Warszawie pojawiło się podrabianie naszego „Saint-Raphaelskiego“ wina, wskutek czego upraszamy Sz. Konsumentów o zwrócenie przy kupnie tegoż bacznej uwagi na **markę fabryczną i naklejenie na butelce obok gardziółka marki Stowarzyszonych fabrykantów**, dla ściszenia fałszu. Każda butelka naszego wina zaopatrzoną jest w stempel Libawskiej komory celnej, oraz broszurę D-ra de Barrek'a Valence, Drome France o winie „Saint-Raphaelskiem“, jako środka wzmacniającego, pożywnym i skutecznym.



(10-2)

„TYDZIEŃ“

NUMER GWIAZDKOWY

wyjdzie 10 grudnia r. 1896, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany **gratis**, wszystkim znaczniejszym **kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom** etc. po WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

PP. kupey i przemysłowcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń swoje **anonse i reklamy**.

Cena ogłoszeń:

Cała strona **rs. 25**; pół strony **rs. 13**.
Za mniejsze ogłoszenia od pół strony **po rs. 1**
od każdych ośmiu wierszy jednoszpaltowych drobnego druku.

Ogłoszenia przedtekstowe droższe o **50%**.

Ogłoszenia okładkowe droższe o **100%**.

(12-6)

PORADNIK PRAKTYCZNY
dla kupców i przemysłowców

„Reklama jej zasady i doniosłość“

Warszawa. Nakład księgarni M. A. Włozbeka. Szpitalna 5. (10-9)

Dystylarnia

parowa M. Brauna w Piotrkowie, znacznie udoskonalona i powiększona, poleca swoje spirytusy, likiery, cognaki i araki.

Sprzedaż detaliczna przy kantorze fabryki. (26-24-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t.

Joanna de Mercoeur

przekład z francuskiego przez E. D.

Do zamiany

na dobra ziemskie, domy w Łodzi w szacunku rs.: 60,000, 80,000, 140,000 i wyżej. Do lokacji kapitały na hipotece łódzkiej i poszukiwanie kapitałów na też hipoteki na 7½ do 10%.—Biuro „Bernard Berson“, Senatorska 32. Łódź, Piotrkowska 60. (B.B. 2986) (6-6)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracji w Hotelu Angielskim w **Częstochowie**, donoszę, że **HOTEL KRAKOWSKI** na **JASNEJ GÓRZE** nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuje wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie karetą z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50-33)

Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Przeszła do swego pokoju, myśląc, że zastanie tam męża; pokój był pusty! Ta głucha cisza i samotność podzielały na nią kjąco; wspomnienia jej odbiegły wstecz w przeszłość.

— Ojcie mój! ojcze! — szepnęła.

I nagle przed oczyma duszy stanął jej dom rodzinny, fabryka, łązka przed nią, na której bawia się dziecko, kantar ojca, w którym przy jego boku pracowała. To był jej świat, cała jej przeszłość.

— A teraz? —

— A teraz w jakimże ja świecie żyję? — powiedziała prawie głośno. — Kto są ci ludzie, którzy nas otaczają?

I przesuwała się przed jej oczyma wszyscy, baronowa i pani Roquemont i komandor Liro. Nie lubiała ich ona nigdy; dziwiła się zawsze, że w takim właśnie otoczeniu poznała Raula; dziś ze zgrozą zapamiętywała siebie, co mogło ich z nimi wiązać?

Naprawdę usiłowała dobrać się prawdy, znaleźć odpowiedź na dręczące ją wątpliwości. Czula, że otacza ją jakaś siła niegodziwości i intrygi, a nie wiedziała nawet, jakiej one są natury.

Bądź co bądź, zdawało się jej dziś rzeczą pewną, że zrujnowany hrabia de Mercoeur ożeni się z nią jedynie dla majątku, że udawał tylko miłość dla niej.

— Nie, to być nie może: jej Raul, jej ukochany Raul miałby jej nie kochać? Pocałunki jego, jego najśłodszego pieszczoty, jego słowa były kłamstwem, obudą? Szczęśliwe chwile ich pozycia byłyby także fałszem i obudą?..

— 109 —

Niezmierna radość ogarnęła jej duszę... Przez chwilę zapomniała o swem cierpieniu.

Raul nie słyszał wejścia żony; mamka przy łożeczku dziecka spała snem twardym.

Janka przysunęła się do kolebki.

— Janka!

Tak jak wczoraj, nie mógł nic więcej powiedzieć. Puścił rączkę dziecka i ustąpił miejsca Jance. Oboje patrzyli na dziecko.

Janka milezała; Raul byłby wolał wybuch gniewu, wyrzuty i uniesienie nad to pogardliwe mileczenie i sztuczny spokój żony. Zachowała się względem niego jak obca, ona, córka przemysłowca, której od zniewagi nie umiał obronić on, mąż jej, hrabia de Mercoeur.

W tej chwili czuł, o ile wyższą była od niego; poddawał się tej wyższości, czuł, że ona jedna ma prawo to mówić, ma prawo wydać na niego wyrok!

On przestał być panem domu, stracił do tego prawo; ale w sercu jego obudziła się nagła i bezbrzeżna litość na widok pobladłej twarzy Janki.

— Jesteś przemęczona, połóż się!

Milezała.

Odszedł wolno ku drzwiom.

— Raulu! — zawołała, gdy był już u progu.

Miała nadzieję, że się wytłumaczy, że powie coś na swoją obronę. Spokojnie na pozór czekała na jego słowa.

On jednak milezał wciąż; nie miał siły ani odwagi obwinić się przed nią.

— 112 —

Dla Janki był to koniec jej szczęścia. Obezwładniona, wpatrzona w przestrzeń, siedziała na fotelu, usiłując zebrać myśli, zastanawiając się. Straszny ból szarpał jej serce. Jej mąż był człowiekiem podłym! Przez te chwile nie stanął w jej obronie, nie pomógł wyrządzonej jej znieprawie.

Siedziała tak bezsilna i złamana do brzosku dnia. Wstrząsnęła się i chciała uwierzyć, że to był sen tylko, dręcząca ją zmora... Naprawdę, czuła, że wszystko to było prawdą i w zaciśniętych palcach trzymała jeszcze markowane karty Bressaca.

— Nie, Raul nie był tehotorem, wszak odważył odznaczyć się na wojnie, wszak bił się tyle razy, tyle już miał pojedynków! Dlaczegoż więc zadrał wóbec tego lotra, hipokryty, gwałta i oszusta!

I to był najdawniejszy przyjaciel Raula?.. Jego szkolny kolega?

IX

— Proszę, oddaj mi te karty!.. przysięgnij mi na głowy twoich rodziców, że o tem, co się tu stało, nie dowie się nikt.

— Biedna! biedna pani!

Młoda kobieta bez łez, jak skamieniała, odeszła do swego pokoju. Staremu Józefowi żyzy zabłysły w oczach.

— Biedna, biedna pani! — powtórzył.

— 108 —

— Nie, nie wrócił jeszcze — pomyślał; i wskoczył do pierwszej dorożki i kazał się wieźć na przedmieście Saint-Honoré.

Janka wybiegła na jego spotkanie.

— Co się dzieje z Raulem?

— Nie wrócił dotąd?

— Nie widziałam go od drugiej.

Pociągnęła go do buduaru i usiadła z nim razem na kanapie.

— Nie, przynosisz mi pan żadnej złej nowiny?

— Nie pani, nie widziałem nawet Raula.

Upajała Bressaca myśl, że jest o tyle wyższym od męża tej kobiety, że ona siedzi tu obok niego, traktuje go jak przyjaciela i z oburzeniem musi myśleć o Raulu.

— Musiał zająć do kogoś z przyjaciół.

— Byłby mnie uprzedził... Zresztą ta upadłość, o której głośzą, to musi mieć jakiś związek z jego nieobecnością. Dlaczego nikt ze znajomych dziś nie przyszedł?

Ta niepewność była torturą nie do zniesienia dla Janki. Łzy napłynęły jej do oczów. Zdawało jej się, że jest opuszczoną; straciła odwagę, energię, była jak małe dziecko skrzywdzone, umiejące się tylko żalić.

Rzuciła się ze łkaniem na kanapę... dusiła się; rozpięła u szyi stanik, nieświadoma tego co robi, nieświadoma, że obok niej siedzi mężczyzna.

— Zostawić mnie tak samą!.. Bóże mój, co ja cierpię!

— 105 —

— Jeżeli mnie dotkniesz list twój przysię jutro twej żonie; zresztą spać należy wierzytela, od którego ma się żądać satysfakcji.

Ręce mu opadły. Był w ręku tego nędznika za-
bawką. Musiał być posłusznym jego woli.

— Do widzenia! — zawołał zuchwale Bressac. Skło-
nił się przed Janką i wyszedł z pokoju.

Raul wybuchnął wtedy łkaniem i potoczył się ku
żonie, jak gdyby chciał paść jej do nóg.

Ona wstała i neruchomie patrzyła na niego
z góry.

— Raul, jej Raul był podłym tehrzem. Nędznik
ubliżył jej, ona wezwła pomocy męża, a ten się nąkł
i pozwolił bezkarnie wyjść mu za drzwi?..

Zadzwoniła.

Józef stanął w progu.

— Prądopodobnie nikt dziś nie przyjdzie; gdy-
by jednak ktoś przyszedł, powiedz, że nie przyjmuję.

Mówiąc to, spojrzała na dywan i sprostowała na
nim rozrzucone kartki. Schyliła się, by je podnieść;
Józef z pełną szczerką postawą starych siug schylił
się by ją wyręczyć.

— Pani pozwoli.

Podczas walki z Janką Bressacowi wypadło z kie-
szki kilka kart.

Teraz miał je w ręku Józef i przyglądał im się
uwaznie.

— Ah! proszę pani! — zawołał zgorzony.

— Co takiego?

— Domyślałem ja się tego, przeczcie to są karty...
Ale pani nie potrzebuje o takich rzeczach wiedzieć.

Bressaca ogarnął szal. Wydało mu się, że Janka
dlatego skarży się przed nim, by ją pocieszył, że żąda
nawet tego... Uścisnął jej rękę.

Podniosła oczy i spojrzana na Bressaca; w mgli-
stem jego wejrzeniu migotały dzikie blaski. Patrzył
na nią w milczeniu, ściskając coraz to mocniej jej rękę.
Młoda kobieta wyobraziła sobie, że ma jej zakomuni-
kować jakąś wiadomość, że ma jej zwiastować nie-
szczęście jakie, śmierć może Raula.

— O mów pan!.. mów — zawołała błagalnie — mów
otwarcie. Czy nie widzisz, jak ja cierpię?

— A więc kocham cię Janiu! — zawołał — kocham
szalenie. Jesteś związana z człowiekiem niegodnym
ciebie, z człowiekiem, od którego ja cię uwolnię. Chwy-
cił ją wpół. Janka całą siłą wyrwała mu się i oswobo-
dzoną ręką uderzyła go w twarz.

— Nędzniku! — zawołała — nędzniku!

W tej chwili usłyszała znane sobie kroki w przed-
pokoju; we drzwiach stanął Raul.

— Panie de Mercœur — zawołała — ten człowiek
ubliżył mi.

— Nędzniku! — zawołał teraz z kolei Raul i rzucił
się na Bressaca.

Janka przerażona ukryła twarz w dłoniach. Ocze-
kiwała jakiegoś gwałtownego wybuchu. W pokoju
panowała zupełna cisza. Spojrzała, Raul stał jak skar-
cone dziecko, z oczyma w dół opuszczonymi. Bressac
tryumfująco i zuchwale patrzył na nią.

Nie mogła pojąć, co się stało. Gdy Raul przysko-
czył do Bressaca, by pomścić swą krzywdę, ten chwy-
cił go za rękę.

— Nie, nie, to było niemożliwe. On ją kochał,
a jeżeli udawał ona chce uwierzyć, że to było prawdą;
przeświadczenie o tem, że dotychczasowe jej szczęście
oparte było na kłamstwie, zabliłoby ją.

Wszak Bressac i Goetona nie bywali u nich
z początku; dlaczegoż teraz stali się prawie stałymi
gośćmi?..

Dlaczego Bressac udawał że ją kocha?.. on kochał
je nie mógł?

Nagle przypomniała sobie wyraz jego twarzy
i oczu, gdy ją usiłował przyciągnąć do siebie i wie-
rzyła, że uczucie to było prawdą. Nad tem jednak nie
zastanawiała się dłużej. Teraz uderzyła ją myśl, że
między nim a jej mężem istniał jakiś węzeł tajemny!

Koleczy szkolni, późnej koleczy w życie; obaj
bywali w jednym kochał, musieli znać się dobrze,
a może mieć wspólne interesy.. Bressac nie miał ma-
jątku... Raul go stracił. Bressac żył z kart, a Raul?..

Utna, pełna poświęcenia jej miłość dla męża mi-
ła w tej chwili. Nie miała ojca, nikogo na świecie;
sama musi dojsć prawdy, sama musi zdecydować
o swoim losie.

Gniew i oburzenie nią miotają chwilami; chwi-
lami znów ogarniało ją rozczewnienie i żal nad sobą,
nad swem rozdarciem sercem i złamanem życiem.

— Raul był przyjacielem Bressaca... żył jak Bres-
sac... wygrywał... Chwycała się oburącz za głowę.

— Boże miłosierny! — zawołała — byle nie to...
Wszystko zniosę, siroćtwo, rozłączenie, śmierć, byle
nie to!

Zdawało jej się w tej chwili, że widzi przed sobą
Raula z markowanymi kartami Bressaca w ręku.

— Nie, i to być nie może, mój zacny, mój szla-
chetny Raul miałby być...

W myśli nawet nie dopowiedziała ostatniego wy-
razu... Nie, Raul nie mógł być oszustem... chociaż...

I znów ogarniało ją zwątpienie i walczyło w jej
sercu z wiarą w Raula.

Tak, to jest łącząca ich nie tajemnica; Bressac
musi mieć w ręku jakieś dowody, potępiające jej
męża.

Jeżeli tak jest, rozłączy się z nim; jeżeli nie dadzą
jej rozvodu żyć, z nim i tak nie będzie, bo czyż może
uczciwa kobieta żyć z człowiekiem, który nie potrafi
stanąć w jej obronie?

A dzienniki?.. a skandal?.. a nazwisko?..

— To nie moje nazwisko; ja nazywam się Janina
Berthout, to nazwisko mego męża, tak — mego męża
i syna!.. Syn mój nazywać się będzie kiedyś hrabią de
Mercœur!

Janku, dziecko moje! Ty mię natchnij, ty bądź
moim doradcą.

Uczucie matki, uspięone dotąd w jej sercu, ozwało
się z całą siłą. Wobec hańby ojca, wobec bólu obra-
żonej małżonki, zapomniała na chwilę, że jest matką.

Zwróciła się do pokoju dziecka. Przeddrzwiami
zwolniła kroku, zatrzymała się chwilę. Nie trzeba bu-
dzić maleństwa!

Nacisnęła klamkę i weszła. Przy kolebce klęczał
Raul i płakał, trzymając w ręku rączkę dzieciny.